

Znaczenie zmartwychwstania Jezusa

„PIERWSZY KTÓRY POWSTAŁ Z MARTWYCH”

Ewangelia wg św. Mateusza 28:1-15

Tekst przewodni: „Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” – 1 Kor. 15:20.

Niewielu zdaje się rozumieć znaczenie zmartwychwstania naszego Pana – wpływu, jaki miało ono na całe poselstwo Ewangelii. Apostoł wskazał, jak wiele zależało od zmartwychwstania, gdy napisał: „*A jeśli Chrystus nie jest wzbudzony, tedyć daremne kazanie nasze, daremna też wiara wasza. (...) Zatem i ci poginęli, którzy zasnęli w Chrystusie*” (1 Kor. 15:14,18). Liczba zadeklarowanych naśladowców Pana, kleru i laików, która nie ocenia zmartwychwstania – która tak naprawdę w zmartwychwstanie nie wierzy – jest olbrzymia. Liczba tych, którzy naprawdę w nie wierzą, jest bardzo niewielka. Większość, znajdującą się pod wpływem nauk, które przetrwały aż od „ciemnych wieków”, zupełnie nie zdaje sobie sprawy, że śmierć oznacza ustanie życia i, jak oświadcza Pismo Święte, „*w onże dzień zginą wszystkie myśli jego*” [Psalm 146:4]. Wręcz przeciwnie, masy chrześcijaństwa doszły do przekonania, że nie ma śmierci, że umarli są bardziej żywi, niż byli przed swoją śmiercią. Stosując to przekonanie do naszego Pana, jak również do innych, nie oceniają oni deklaracji Pisma Świętego, że „*Chrystus umarł za grzechy nasze (...), a iż zmartwychwstał dnia trzeciego*” [1 Kor. 15:3-4]. Uważają, że w tym czasie był żywy i że jedynie Jego ciało znajdowało się nieruchomo w grobie, a zmartwychwstanie, które miało miejsce trzeciego dnia, nie było zmartwychwstaniem do życia, a jedynie ożywieniem Jego umarłego ciała.

Błąd prowadzi do zamieszania

Zdezorientowana tym sposobem przez błędy czasów średniowiecza, zaadaptowane przez reformatorów i wszczepione w umysły współczesnego cywilizowanego świata, większość chrześcijan nie jest w stanie ocenić biblijnych deklaracji dotyczących wagi zmartwychwstania naszego Pana. Zamiast uwierzyć apostołowi, którego już zacytowaliśmy, że nasza wiara jest próżna, nasze zwiastowanie jest próżne, jeśli Jezus nie powstał z umarłych, większość chrześcijaństwa skłonna jest raczej powiedzieć coś zupełnie odwrotnego: „Jaką różnicę uczyniłoby to naszym zmarłym bliskim, jaką różnicę uczyniłoby to naszemu zwiastowaniu, jaką było-

by to różnicą dla naszej wiary, jeśli *ciało* Jezusa zostało by pozostawione w grobie?”. Dlatego tylko ci, którzy zdają sobie sprawę, że umarli są umarłymi – że nie może być mowy o świadomym istnieniu aż do momentu obudzenia ze snu śmierci – mogą docenić wagę zmartwychwstania.

Gdyby Jezus nie został podniesiony z umarłych, nie mielibyśmy podstawy do głoszenia Ewangelii – ponieważ poselstwo Ewangelii głosi, że z łaski Bożej śmierć Jezusa była ceną okupową za ojca Adama i jego potomstwo, a ponieważ Jezus w ten sposób zapłacił karę za cały rodzaj i odkupił wszystkich spod kary śmierci przez swoją własną śmierć, dlatego, we właściwym czasie wyznaczonym przez Boga, Adam i całe jego potomstwo ma zostać uwolnione spod kary śmierci, a Chrystus jako wspniany król ma ustanowić swoje Królestwo na świecie i przy jego pomocy podnieść z ludzkości jej brzemie, karę śmierci, a wówczas wszyscy, którzy są w grobach usłyszą głos Syna Człowieczego i wyjdą do chwalebnych sposobności Królestwa Tysiąclecia – sposobności na pojednanie się z Bogiem oraz uwolnienie z wszystkich niedoskonałości wynikających z upadku. Głoszenie takiej Ewangelii, wiedząc, że Jezus umarł, a nie mając dowodu na Jego zmartwychwstanie, byłoby próżnym zwiastowaniem, niemądrym zwiastowaniem, zwodzeniem ludzi. Wiara w taką Ewangelię na takich warunkach czyniłaby z nas osoby niemądre i naiwne, a nadzieja, że nasi drodzy przyjaciele mogliby kiedykolwiek skorzystać na śmierci Chrystusa, byłaby absurdalna.

Widząc zatem znaczenie zmartwychwstania Pana i jak każda cecha Ewangelii zależna jest od tego wspnianego faktu, rozumiemy, dlaczego apostołowie, głosząc przebaczenie grzechów oraz przyszłe błogosławieństwo, opierali wszystko na fakcie, że Jezus nie tylko umarł za nasze grzechy jako nasza cena okupowa, ale także powstał dla naszego usprawiedliwienia, naszego uwolnienia spod wyroku i winy – kary, która jest na nas jako na ludzkiej rodzinie – kary śmierci. Nic dziwnego zatem, że nasz Niebiański Ojciec tak zorganizował wszystko, byśmy mieli tak wyraźny zapis, tak szczegółowe potwierdzenie dotyczące wszystkiego, co związane jest ze zmartwychwstaniem naszego Pana; nic dziwnego, że ewangelisci zapisali to z taką drobiazgowością, nic dziwnego, że we wszystkich kazaniach apostołów ta wielka fundamentalna prawda, która była podstawą ich własnej wiary w Boga, została przedstawiona Kościołowi jako niezwykle istotna. Z tego punktu widzenia obecna lekcja powinna zostać przyjęta z głębokim zainteresowaniem wszystkich z Pańskiego ludu na zawsze – aż zewnętrzne okazanie się Królestwa



potwierdzi wszystkie rzeczy, które domownicy wiary muszą teraz przyjąć wiarą zbudowaną na tym świadectwie.

Powstał trzeciego dnia

Zgadza się z powszechnie przyjętym – i, jak wierzymy, dobrze potwierdzonym – poglądem, że ukrzyżowanie naszego Pana 14 Nisan żydowskiego czasu odpowiada szóstemu dniowi tygodnia, który obecnie nazywamy piątkiem. Według zapisów nasz Pan umarł o trzeciej godzinie po południu. Kalwaria znajdowała się niedaleko bramy Jerozolimy, świątyni oraz rezydencji Piłata. Dlatego Nikodem oraz Józef, członkowie Sanhedrynu, najwyraźniej zaprzyjaźnieni z Jezusem, ale niedostatecznie przekonani o prawdziwości Jego słów lub niewystarczająco odważni, by położyć swoje życie z Nim, nie mieli dalekiej drogi do przebycia, gdy spostrzegli Jego śmierć, by zdobyć zgodę na Jego pochówek; a grób, w którym przypuszcza się, że został pochowany, znajduje się niedaleko miejsca, w którym przypuszczalnie stał krzyż. Przypuszcza się zatem, że nasz Pan został pochowany około czwartej godziny po południu tego dnia, który odpowiada naszemu piątkowi. Następny dzień, który nazywamy sobotą, a Żydzi siódmym dniem, czyli sabatem, rozpoczął się – według żydowskiego czasu – w piątek wieczorem o zachodzie słońca, a zakończył się w sobotę o zachodzie słońca; natomiast zmartwychwstanie naszego Pana miało miejsce wcześniej rano pierwszego dnia tygodnia, który teraz nazywamy niedzielą.

A zatem nasz Pan powstał z umarłych „trzeciego dnia”. Był umarły od trzeciej do szóstej godziny piątku, całą następną noc, cały kolejny dzień – sobotę, całą następną noc, która według Żydów była początkiem pierwszego dnia tygodnia. Oznacza to, że nie mamy pełnych trzech dni i trzech nocy – czyli 72 godzin – ale wierzymy, że to miał na myśli Pan, gdy zapowiedział, że powstanie z umarłych trzeciego dnia. Niektórzy pragnący wyliczyć trzy pełne dni i trzy noce doszli do wniosku, że nasz Pan został ukrzyżowany w czwartek, ale to także nie dałoby trzech dni i trzech nocy – siedemdziesięciu dwóch godzin. Aby mieć pełne trzy dni i trzy noce, musielibyśmy uważać, że Pan został ukrzyżowany w środę. Ale całe świadectwo jest niezgodne z takim stwierdzeniem, a skłania się ono zdecydowanie ku piątkowi oraz ku temu, że nasz Pan miał na myśli część każdego z trzech dni i nocy. Lecz jeśli ktokolwiek ma inny pogląd w tej sprawie, nie będziemy się z nim sprzeczać – jest to kwestia nieistotna, niemająca żadnego znaczenia. Nic nie zależało od długości czasu, w ciągu którego Pan był umarły. Ważne było, że był faktycznie umarły i że był wystarczająco długo umarły, iż było całkowicie wiadomo, że nie żyje i że został wzbudzony z umarłych.

Zburzenie świątyni i odbudowanie jej

Gdy nasz Pan powiedział: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję”, „mówił o świątyni ciała swego” (Jan 2:19,21 NP). Ale o którym ciele mówił – o cielesnym? O ciele, które przyjął, aby mógł być ofiarą za grzech, o ciele, które ofiarował na śmierć? Czy to ciało miał na myśli, gdy mówił, że zostanie podniesione trzeciego dnia? Odpowiadamy, że to ciało nie było świątynią, a jedynie przybytkiem. Zmartwychwstałe ciało naszego Pana nie był tym, które Żydzi zniszczyli; było nim duchowe ciało, którego oni nigdy nie dostrzegli, ale które zostało objawione apostołowi Pawłowi „jako poronionemu płodowi”, kiedy w drodze do Damaszku Jezus pokazał się mu i ujrzał on „światłość z nieba, jaśniejszą nad jasność słoneczną” [1 Kor. 15:8; Dzieje Ap. 26:13].

Bardziej rozsądnym jest uważać, że nasz Pan mówił o swoim Ciele, które jest Kościołem, którego On jest Głową. Żydzi zniszczyli Głowę i przez cały Wiek Ewangelii różni członkowie Ciała Chrystusowego byli powoływani, by „uczestniczyć w cierpieniach jego”, by „z nim umarli” i by „życie oddawać za braci” [Filip. 3:10; 2 Tym. 2:11; 1 Jana 3:16 NP]. Ciało znajduje się w procesie niszczenia od dnia Jezusa aż do teraz, a już niedługo, jak wierzymy, ostatni członek okaże się „wierny aż do śmierci”. Zobaczmy teraz, jak Pan odbuduje tę świątynię, której jest wspaniałym kamieniem węgielnym, a którego, jak mówi apostoł Paweł, każdy wierny uczeń jest żywym kamieniem (1 Piotra 2:4). Patrząc na czas z Pańskiego punktu widzenia – „iż jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat” – nasz Pan zmarł w 4161 roku świata – po upływie czterech dni i gdy rozpoczął się dzień piąty [2 Piotra 3:8].

Niszczenie Świątyni Bożej, którą jest Kościół, rozpoczęło się niszczeniem kamienia węgielnego i trwa od tamtej pory – podczas reszty dnia piątego, cały szósty dzień, aż do teraz, do początku dnia siódmego – w czasie „poranku”. Obietnica Pańska mówi, że Pańskie zmartwychwstanie dokona się około tego czasu – „poratuje go Bóg zaraz z poranku” (Psalm 46:6). A zatem uważamy, że Pan był umarły przez część wszystkich trzech dni i powstał *trzeciego* dnia wcześniej rano i że podobnie dokona się pierwsze zmartwychwstanie – całe Ciało Chrystusa powstanie wcześniej rano trzeciego dnia.

Najwyraźniej apostołowie nie byli w stanie pojąć kwestii zmartwychwstania w momencie, gdy nastąpiło. Jezus przepowiadał im, że powstanie trzeciego dnia, ale oni nie zrozumieli znaczenia Jego słów – żaden z nich nawet przez chwilę nie myślał o Jego zmartwychwstaniu, a jedynie o tym, co mogliby uczynić w kwestii zabalsamowania Jego ciała i okazaniu Mu, a właściwie Jego szczątkom, takiego samego współczucia i miłości, jakie okazaliby szczątkom swego drogiego przyjaciela, brata lub siostry. Ponieważ żydowski Zakon nie



pozwalając im przyjść do grobu w sabat, zabraniając jakiegokolwiek pracy w ten dzień, przyjaciele Jezusa zaczęli gromadzić się przy grobie, prawdopodobnie po wcześniejszym umówieniu, o świcie po sabacie – pierwszego dnia tygodnia. Wielu spośród nich było z Galilei i prawdopodobnie nocowali u przyjaciół w różnych częściach miasta i być może w Betanii, dlatego szli różnymi drogami. Opisy różnią się, a jednak są w doskonałej zgodzie i wszystkie są prawdziwe. Opowiedziane są z perspektywy kilku pisarzy i są dla nas rozstrzygającym dowodem, który pokazuje, że nie było zmyślenia między pisarzami Ewangelii – nie usiłowali wyrazić tego w dokładnie tych samych słowach, jak z pewnością byłoby w przypadku, gdyby opisy zostały sfabrykowane, wymyślone.

Argumenty przeciwko prawdzie są słabe

Przed przybyciem któregośkolwiek z uczniów, gdy rzymscy żołnierze stali wciąż na straży przy grobie, pojawił się anioł Pański i dało się odczuć trzęsienie ziemi, a strażnicy „stali się jako umarli” – niemalże omdleli – ale gdy doszli do siebie, pospieszyli złożyć raport przedniejszym kapłanom, na których nalegania zostali wyznaczeni do tej pracy [Mat. 28:4]. Przedniejsi kapłani skłonili ich do złożenia zeznania, że ciało zostało ukradzione przez uczniów w czasie, gdy strażnicy spali i wiadomość ta musiała najwyraźniej być ogólnie znana przez jakiś czas później, ponieważ czytamy: *„I rozniosła się ta powieść między Żydy aż do dnia dzisiejszego”* – aż do czasu napisania Ewangelii wg św. Mateusza, która została napisana przypuszczalnie dziewięć lat po tym wydarzeniu. Jak wszystkie argumenty przeciwko prawdzie, ten także jest słaby, ale najlepszy, jaki mogli wymyślić. Jakże niemądre jest świadectwo mężczyzn, którzy powiedzieli, co stało się, gdy spali! Straż otrzymała łapówkę, by złożyć to fałszywe zeznanie oraz zapewnienie ochrony przed powszechną karą dla rzymskiego żołnierza za spanie na służbie, ale oni nie znajdowali się na służbie u rządu rzymskiego, a jedynie byli dodatkową strażą ustanowioną w interesie kapłanów i po ich namowach.

W międzyczasie, gdy straż była w drodze do kapłanów, by poinformować ich, co zaszło, przyjaciele Jezusa poczęli się zgromadzać z miłością i olejkami. Kobiety z tej grupy dotarły pierwsze i przez to dowiodły na zawsze swej miłości oraz współczucia swych serc, a przez ten uczynek przyniosły cześć, zaiste – prawdziwą chwałę swojej płci. Trzy niewiasty wspomniane w naszej lekcji były od tej pory szlachetnie wspomniane przez poetów wszystkich narodów. Jeden z nich napisał:

Gdy noc mijała, blask świtu się mienił,
Trzy niewiasty stąpały ścieżyną wśród cieni
Tam, gdzie był grób Józefa, w ogrodzie zieleni.

Z bijącym sercem przynoszą w żałości

Brzemie przygotowanych przez siebie wonności,
Jakich jeszcze nie było wśród ogrodu włości.

I dzisiaj też tak wiodą z mirrą przez świat stary
Święte kobiety kroki swej ofiary,
Dźwigając ciężar ten – dla Pana dary.

Ofiara cenna jest przygotowana
i jedną, najważniejszą myślą oceniana:
Że wonność owa darem jest dla Pana.

Podczas 40 dni, które rozpoczęły się tego ranka, a zakończyły wniebowstąpieniem naszego Pana, ukazał się co najwyżej 11 razy, raz jednym, innym razem drugim, a przy jednej okazji ponad pięciuset braciom naraz. Jest wielce prawdopodobne, że zamiast jedenastu razy mogło być tylko siedem, a pozostałe cztery zapisy są jedynie różnymi opisami czterech wspomnień siedmiu spotkań.

„Samego siebie (...) żywym stawiał w wielu niewątpliwych dowodach” [Dzieje Ap. 1:3]

Nasz Pan po raz pierwszy ukazał się Marii Magdalenie, z której wypędził siedem demonów i która od tamtej pory była jedną z najgorliwszych naśladowczyń naszego Pana. Wiele jej przebaczone i wielce miłowała, a jej miłość przywiodła ją do grobu wcześniej rano. Najwyraźniej Maria Magdalena jako pierwsza z kobiet dotarła do grobu i zaraz potem, gdy odkryła, że nie ma tam Jezusa, pospieszyła poinformować o tym fakcie Jana i Piotra. Wracając do grobu, najwyraźniej dotarła tam, gdy inne kobiety już odeszły, a gdy wciąż była w pobliżu, Jezus ukazał się jej jako pierwszej ze wszystkich, co mamy opisane w Ew. Jana 20:11-18.

Następnie Pan spotkał się z kobietami, które były w drodze, by oznajmić tę wieść domownikom wiary. Zwrócił się do nich słowami: „Bądźcie pozdrowione”, co było powszechnym przywitanie w języku greckim i dokładnie oznaczało: „Radujcie się!”. Upadły przed Nim, kłaniając się Mu i uchwyciły Jego nogi, jak gdyby obawiały się, że coś może oddzielić je od Niego. Nasz Pan przypominał im jednak o ich obowiązku względem braci – że powinny zanieść dobrą nowinę o Jego zmartwychwstaniu. Ta sama lekcja stosuje się do nas – po tym, jak odnajdujemy Pana, poznajemy Prawdę, mamy wielki przywilej, mogąc nią służyć, oraz wielki obowiązek względem braci, którzy jeszcze nie wiedzą, co przyniosło naszym sercom taką radość. Nie możemy zakładać, że mamy jedynie przytulić Prawdę do naszych własnych serc, ale mamy pamiętać, że jest ona także dla innych i powinniśmy czerpać przyjemność z udzielania jej. Ten, kto tak służy Panu i domownikom wiary z pewnością otrzyma większe błogosławieństwo na końcu.

Wiadomość naszego Pana dla uczniów brzmiała, że spotka się z nimi w Galilei. Zatem po ukazaniu się z pięć lub sześć razy w okolicach Jerozolimy, nasz Pan przestał ukazywać się swoim naśladowcom i powrócili oni do swej krainy, Galilei, gdzie spotkał się z nimi, jak uzgodnił. Musimy pamiętać, że większość służby nasz Pan spędził w Galilei i większość wierzących pochodziła stamtąd. Można się było spodziewać, że wszyscy domownicy wiary będą mieli okazję otrzymać świadectwo zmartwychwstania naszego Pana i dlatego apostoł Paweł mówi nam, że podczas jednego z tych późniejszych spotkań – *„Potem widziany jest więcej niż od pięciuset braci naraz, z których wiele ich zostaje aż dotąd, a niektórzy też zasnęli”* (1 Kor. 15:6).

Konieczne jest, byśmy wyraźnie zauważyli dwa cele, jakie przyświecały naszemu Panu, gdy ukazywał się wiele razy swoim naśladowcom, pokazując, że powstał z umarłych. Pierwszy celem było zademonstrowanie, że nie jest już ograniczony ziemskimi warunkami, jak był w czasie poprzednich lat, gdy Go znali, i że jest teraz, jak wszystkie istoty duchowe, zdolny pojawiać się i znikać jak wiatr – niespostrzeżenie, w tajemnicy. Jak wszystkie istoty duchowe, miał teraz chwałę. Apostoł wyjaśnia w 1 Kor. 15:51-52 zmartwychwstanie zwycięzców należących do Kościoła, a Pismo Święte zapewnia, że w naszym zmartwychwstaniu będziemy Mu podobni i ujrzymy Go takim, jakim jest i będziemy mieli udział w Jego chwale. Pismo Święte zapewnia nas także, że nasze zmartwychwstanie jest tak naprawdę częścią Jego zmartwychwstania, częścią pierwszego zmartwychwstania – że Jezus, Głowa tego chwalebnego Chrystusa, powstał z mocy śmierci, został uwielbiony trzeciego dnia po swej śmierci i wcześniej, w poranku nowej dyspensacji, Kościół powstanie ze śmierci na Jego podobieństwo, mając udział w Jego zmartwychwstaniu (Filip. 3:10).

Przemiana zmartwychwstania naszego Pana

Wiemy, że czas, gdy nasz Pan otrzymał swoje duchowe ciało, nastąpił w chwili Jego zmartwychwstania, a nie później, co potwierdza apostoł: *„umartwiony będąc ciałem, ale ożywiony duchem”* [1 Piotra 3:18]. Mówiąc o upokorzeniu naszego Pana oraz Jego późniejszym wywyższeniu w zmartwychwstaniu, apostoł zapewnia nas, że nasz Pan opuścił chwałę, jaką miał u Ojca, uniżył samego siebie, by stać się człowiekiem i we właściwym czasie uniżył się aż na śmierć i to śmierci na krzyżu – *„Dlatego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię”* [Filip. 2:9]. To wywyższenie nastąpiło w czasie Jego przemiany zmartwychwstania. Jest prawdą w odniesieniu do Niego wówczas i będzie prawdą w odniesieniu do wszystkich członków Jego Ciała we właściwym czasie; że został zasiany w słabości, a powstał w chwale; zasiane zostało

ziemskie [ludzkie] ciało, a powstało ciało duchowe.

Duchowe ciało naszego Pana miało taką chwałę w momencie Jego zmartwychwstania, jaką ma teraz. Miało wszelką moc, słusznie przyznaną duchowym istotom będącym w harmonii z Panem. Nie był, jak uprzednio, człowiekiem Jezusem Chrystusem, ale był odtąd Panem w chwale. Jako taki mógł przebywać ze swoimi uczniami, czy to w sposób widzialny, czy niewidzialny, pojawiać się jak płomień ognia w krzaku gorejącym lub jako wędrowiec, jak pokazał się z towarzyszami Abrahomowi, lub w jakikolwiek inny sposób, jaki uzna za stosowny. Był tą samą chwalebną istotą, która później ukazała się Pawłowi z Tarsu, lśniąc jak światłość z nieba, podobnie jak gdy ukazał się anioł, a rzymski żołnierz przestraszył się i uciekł.

Niektórzy mogą zatem zapytać, dlaczego nie pokazał się w ten sam chwalebny sposób w blasku niewiastom i apostołom? Odpowiadamy, że przeszkodziłby to celowi, jaki miał w zamyśle. Jak Jego naśladowcy, którzy nie byli wówczas spłodzeni z Ducha Świętego, a zatem nie byli w stanie zrozumieć spraw duchowych (1 Kor. 2:14), mogliby zrozumieć, że istota świecąca jak anioł była Panem Jezusem, którego widzieli ukrzyżowanego trzy dni wcześniej? A nawet gdyby zdołali to połączyć w jakiś sposób, jakim byłoby to dowodem dla pozostałych od tamtej pory? Zniknięcie zwłok naszego Pana Jezusa z grobu było kluczowe dla wiary uczniów w tamtym czasie i dla wszystkich, którzy od tamtej pory uwierzyli przez ich słowo, a Jego ukazania się jako istoty ożywionej z umarłych były konieczne także dla nich wszystkich. Wskazówki, które nasz Pan dawał i Jego wykładnia proroctw oraz zastosowanie ich do siebie dane w tamtym właśnie czasie, były konieczne jako trwała podstawa dla wiary. Żaden z tych celów nie zostałby w żaden inny sposób tak dobrze osiągnięty. Nasz Pan po raz pierwszy ukazał się Marii jako ogrodnik. Nie rozpoznała Go – ani Jego ubranie, ani Jego cechy nie były takie, jakie uprzednio znała. Jego odzież została podzielona pomiędzy rzymskich żołnierzy, Jego ubrania z grobu wciąż się tam znajdowały, ciało, które dostrzegła, było szczególnym ciałem, a ubranie, jakie miał na sobie, było szczególnym ubraniem, przygotowanym i użytym na tę szczególną okazję. Nie rozpoznała Pana, dopóki nie przybrał tonu głosu, który był jej znajomy.

Podobnie było z dwoma uczniami w drodze do Emaus, później tego samego dnia. Jezus szedł z nimi, ale nie poznali Go; Jego odzież była inna, Jego wygląd był inny, nie widzieli śladów gwoździ na Jego rękach ani Jego stopach. Pytali: *„Tyś sam przychodniem w Jeruzalemie?”*. Wykorzystał tę okazję, by dyskutować z nimi spokojnie, bez pośpiechu, ostrożnie, na temat proroctw odnoszących się do Niego, wykładając im z całą mocą i tak wyraźnie, że serca ich pały, gdy rozmyślali o tym, że historia, jaką usłyszeli od niewiast, mogła być fakty-



cznie prawdziwa – że Jezus miał powstać z umarłych. Nasz Pan nie wyjawiał im swojej tożsamości, dopóki nie był gotowy zniknąć sprzed ich oblicza. Gdy zniknął, Jego ciało i Jego odzież również znikły. Tego samego wieczoru pojawił się przed grupką w górnym pokoju w Jerozolimie, chociaż drzwi były zamknięte. Bez wątpienia dyskutowali oni o wydarzeniach tego i poprzednich dni, gdy nagle Jezus pojawił się pośrodku nich. Zmaterializował się, czyli jako istota duchowa pojawił się w pośrodku nich i przyjął ciało, kości, całkowicie nową postać, zupełnie ubraną. Ktoś zapytał, jak to możliwe? Nie potrafimy odpowiedzieć, ale ktokolwiek potrafi zrozumieć cud przemienienia wody w wino, tak samo łatwo zrozumie pojawienie się naszego Pana w górnym pokoju w czasie, gdy drzwi były zamknięte oraz to, jak po rozmowie, tak samo tajemniczo, zniknął sprzed ich oczu – znikło Jego ciało, kości, ubrania, wszystko – a drzwi nadal były zamknięte i bez wątpienia zabarykadowane w obawie przed Żydami, że nienawiść, która doprowadziła do śmierci Pana, spadnie teraz na Jego naśladowców.

„Nie bądź niewiernym, ale wiernym” [Jan 20:27]

Kolejne ukazanie się miało miejsce w tym samym górnym pokoju prawdopodobnie tydzień później – ponownie pierwszego dnia tygodnia. Tomasz był obecny, chociaż poprzednim razem go nie było i nie mógł uwierzyć świadectwu pozostałych. Wyraził swoje wątpliwości z całą mocą i twierdził, że inni zostali zbyt łatwo przekonani, ale został w końcu usatysfakcjonowany, gdy Jezus ukazał się mu i pozostałym, mówiąc, by włożył swój palec w Jego ślady po gwoździach. Czy Tomasz rzeczywiście zobaczył i włożył swój palec w ślady po gwoździach w ciele naszego Pana, które tydzień wcześniej zawisło na krzyżu? Odpowiadamy: nie. Tamto ciało cielesne i kości nie mogłyby przejść przez zamknięte drzwi. Ciało, które ukazało się w górnym pokoju, było zmaterializowane – było faktycznym ciałem i faktycznymi kośćmi, ponieważ, jak powiedział nasz Pan: *„Obaczcie; bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam”*. To, co ujrzeli, nie było ciałem duchowym, to, co ujrzeli, było faktycznym ciałem i kośćmi. On, jako duchowa istota, został zakryty przed ich wzrokiem; przyjął to ciało cielesne i kości pośrodku nich – stworzył je tam, tak samo jak odzież.

Ktokolwiek podważa moc Pana do stworzenia ciała i kości, ma podobną trudność wyjaśnienia, skąd się wzięła odzież, ponieważ kto powie, że trudniej jest stworzyć ciało, niż stworzyć odzież w pokoju, którego drzwi są zamknięte? Kto powie, że łatwiej jest sprawić, iż zniknie odzież, niż że zniknie ciało i kości? Moc czynienia takich rzeczy nie jest naturalna dla nas i dlatego nie możemy w pełni tego pojąć. Teraz widzimy jak w zwierciadle, ale wkrótce zrozumiemy, jak nasz Pan mógł czynić te cud-

owne rzeczy, które wciąż czyni. Bo czyż nie widzimy cudów naokoło nas w naturze, w wydarzeniach każdego dnia? Ziarno pszenicy – jakże możliwe jest, że z takiego maleńkiego ziarna wyjdzie łodyga, korzenie i kłos pełen ziaren? To jest cud – coś całkowicie poza naszymi umiejętnościami i poza naszym zrozumieniem. Moglibyśmy uczynić ziarno pszenicy, moglibyśmy połączyć rozmaite elementy konieczne do uczynienia tego, moglibyśmy ukształtować je jak ziarno pszenicy, ale nasze ziarno, w porównaniu do ziarna, jakie wyda natura, nie wypuści pędów, nie będzie miało kłosa i nie przyniesie ziaren.

„Ciało jego nie ujrzy skażenia” [Dzieje Ap. 2:31]

Nie naszą rzeczą jest mówić, co stało się z ciałem Jezusa, tym, które zostało przebite. Bóg nie wyjaśnił szczegółów na ten temat poza tym, że nie ujrzało ono skażenia. Gdzie zatem jest? Nie wiemy; ale ten, który ukrył ciało Mojżesza, żeby nie zostało przez nikogo znalezione, mógł tak samo ukryć ciało Jezusa (5 Mojż. 34:5-6). Kto wie, czy nieskażone ciało Jezusa nie zostanie odtworzone przez Pana jako dowód, czyli świadectwo prawdziwości wszystkich tych wydarzeń dla świata w przyszłości. Pamiętamy, że manna, którą Izrael był karmiony, psuła się na drugi dzień poza sabbatem, lecz pamiętamy także, że złote wiadro z manną, które zostało zachowane w arce, nie psuło się i było świadectwem, czyli pamiątką, tego wspaniałego cudu na pustyni. Co zatem powiemy o tym chlebie, który przyszedł z nieba, który także jest porównany do manny? Czy Pan nie ma mocy tak samo zachować ciała Jezusa jako świadectwa i chociaż inne ciała cielesne ulegają rozkładowi, to jednak to może zostać zachowane nieskażone? Jest pewne stwierdzenie w Piśmie Świętym, które zdaje się sugerować, że to samo ciało, przekłute i przebite gwoździami, jest gdzieś zachowane, by w przyszłości zostało pokazane: *„Patrzeć będą na mię, którego przebodli”* (Zach. 12:10).

Pierwsze pięć razy, gdy Pan się ukazał, najwyraźniej miało miejsce podczas pierwszych ośmiu z czterdziestu dni obecności. A zatem podczas dni, w których nie było spotkań, następowało długie wyczekiwanie i apostołowie mieli mnóstwo czasu na przemyślenie i przedyskutowanie sytuacji. Jako że większość z nich pochodziła z Galilei, prawdopodobnie nie pozostali oni w pobliżu Jerozolimy dłużej niż przez dwa tygodnie po ostatnim ukazaniu się naszego Pana ósmego dnia, lecz udali się do swoich domów, zastanawiając się, czy ujrzą jeszcze Mistrza, czy pokaże im się ponownie w czasie ich podróży do domu lub w jakimś innym górnym pokoju, gdy zgromadzą się w Galilei. Być może pamiętali także wiadomość przekazaną im przez niewiasty, że On pójdzie przed nimi do Galilei i że tam się spotkają.



Gdy oczekiwali jeszcze trochę w pobliżu miejsc, których byli stałymi bywalcami, często odwiedzanymi przez naszego Pana i nich samych, poczęły im dokuczać sprawy dnia codziennego. Szymon Piotr jako pierwszy ogłosił swój zamiar powrotu do rybołówstwa, a pozostali apostołowie, przyzwyczajeni wcześniej do tego zajęcia, przyłączyli się do niego i powrócili do starego układu współpracy, który istniał dwa lub więcej lat wcześniej, gdy Jezus powołał ich do apostołstwa. Nasz Pan przewidział taki stan rzeczy i wierzymy, że Jego zwleknięcie z wniebowstąpieniem przez czterdzieści dni od zmartwychwstania było w znacznej mierze spowodowane potrzebą pozostawienia lekcji, które teraz były niezbędne. Wiedział, jak bardzo poczuć się zniechęceni, że wszystkie nadzieje i wizje królestwa, które uprzednio mieli, będą w obecnej sytuacji wydawały się mętne i niewyraźne oraz że jako Jego naśladowcy nie będą bez dalszych wskazówek przygotowani, by iść z pracą, jaką dla nich przewidział. Był obecny przy nich jako istota duchowa, ale niewidoczny dla nich, przez wszystkie te tygodnie; słyszał i zapamiętywał wszystkie ich wątpliwości, wyjaśnienia, sugestie i wnioski i był gotowy dać im właściwą lekcję we właściwym czasie.

„Miłujesz mnie więcej niżeli to?” [Jan 21:15 KJV]

Pan pozwolił na powrót do współpracy w rybołówstwie oraz nowy początek. Ciężko pracowali przez całą noc i nic nie złowili, więc bez wątpienia byli jeszcze bardziej zniechęceni, dochodząc do wniosku, że porażka towarzyszy im zarówno w sprawach doczesnych, jak i duchowych. W końcu nadeszła właściwa chwila i Jezus – stojąc na brzegu i mając inny wygląd, w ziemskim, przywdzianym ciele, chociaż nie w swoim własnym ciele i nie w swoim typowym ubraniu, ale w szczególnie przygotowanym ciele i ubraniu – zawołał do apostołów, pytając, czy mają ryby; a oni odkrzyknęli Mu, że pracowali całą noc, ale nic nie złapali. Zasugerował, by zarzucili sieć z drugiej strony łodzi, mimo że musiało im się to wydawać nierozsądne, bo sieć nadal byłaby tylko kilka stóp od miejsca, gdzie znajdowała się teraz łódź, a przecież i tak bez przerwy skręcała. Niemniej coś w tym obcym człowieku na brzegu wywarło na nich wrażenie i zarzucili sieć po drugiej stronie, a ta natychmiast wypełniła się wspaniałymi rybami. Jeśli chodzi o Piotra, wyciągnął on lekcję natychmiast. Przypomniawszy sobie bardzo podobne wydarzenie, jakiego doświadczył, gdy Pan powołał go do apostołstwa i szybko uświadomił sobie, że człowiek stojący na brzegu to Pan – chociaż wygląda inaczej. Nie czekając na łodzie, sieć czy ryby, Piotr wskoczył do wody i podpłynął do brzegu, pragnąc być z Panem i zdając sobie sprawę, że Jego ukazanie się, podobnie jak pozostałe, może się nagle skończyć. Poza tym Piotr pragnął okazać swą miłość i wierność, pamiętając, jak nie tak dawno zaparł się swego Pana.

Właśnie podczas tego ukazania się Jezus skierował swe słowa szczególnie do Piotra: „Szymonie Jonaszowy, miłujesz mnie więcej niżeli to?” [KJV] – czyli te łodzie, sieci itd. Pytanie skierowane do Piotra stosowało się do nich wszystkich, ale szczególną wagę i siłę miało dla Piotra, jako starszego od nich i przewodzącego im oraz tego, który nie tak dawno powiedział: „Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę” [Mat. 26:33]. Piotr potwierdził swą miłość dla Pana i usłyszał rozkaz, by paść owce i baranki. Lekcja była dana we właściwym czasie i nigdy więcej nie musiała być powtórzona. Na ile wiemy, Piotr i pozostali apostołowie nigdy później nie wątpili w wagę swej misji jako apostołów, ale cały swój czas i energię poświęcili na karmienie owiec i baranków. Cud, którego byli świadkami, przekonał ich, że Pan ma moc zarówno pobłogosławić im, jak i przeszkodzić im w sprawach doczesnych i że tak samo zadba o wszystkie ich sprawy jako Jego apostołów i przedstawicieli. Lekcja została dana w najlepszym możliwym czasie. Gdyby była dana wcześniej, ich doświadczenie bez wątpienia miałoby mniejszą wagę; mądrością było pozwolić im na konsternację oraz powrót do rybołówstwa i już pierwszego dnia dać im tak wielką lekcję. Lekcja ta dotyczyła zmartwychwstania naszego Pana, a także była dowodem na Jego przemianę, że nie jest już człowiekiem Chrystusem Jezusem, nie podlega już ziemskim warunkom. Ponownie zniknął sprzed ich oblicza, ale umówił się na spotkanie z nimi wszystkimi w konkretnym miejscu.

Tym umówionym spotkaniem było zapewne to wspomniane przez apostoła Pawła – to, w którym około pięciuset braci było świadkami materializacji i manifestacji Pana. Nie znamy pełnego wydzwiku rozmaitych lekcji wówczas nauczanych, ale jesteśmy skłonni przypuszczać, że lekcje te były raczej praktycznego rodzaju niż słowami – że manifestacje te miały na celu przekonanie ich o Pańskim zmartwychwstaniu i o Jego przemianie z ziemskiego do duchowego stanu.

„A który zstąpił, ten jest, który i wstąpił” [Efez. 4:10]

Kolejne ukazanie się miało miejsce prawdopodobnie na Górze Oliwnej w czasie Pańskiego wniebowstąpienia. Najwyraźniej wszyscy apostołowie i być może inni powrócili do Jerozolimy i na Górę Oliwną, mając polecenie pozostać w Jerozolimie aż do czasu, gdy zostaną obdarzeni mocą z wysokości. W czasie gdy był z nimi i otrzymywali końcowe polecenia, został oddzielony od nich, będąc uniesionym w obłoku, aż zniknął sprzed ich oczu. W takich okolicznościach Pan uczynił najlepszą rzecz, jaką mógł uczynić dla tych, którzy nie byli jeszcze spłodzeni z ducha i którzy nie mogli dlatego zrozumieć duchowych rzeczy. Przedstawił im w ciele rzeczy, które tak naprawdę działały się w duchu. Apos-



tołowie po spółdzeniu z ducha mogli to później zrozumieć i z tego punktu spółdzenia, a nie z punktu cielesnego człowieka, zapisali rzeczy, które czytamy.

Sedno tej lekcji wyrażone jest w naszym tekście przewodnim: *„Lecz teraz Chrystus z martwych wzbudzony jest i stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli”* [1 Kor. 15:20]. Inni byli wzbudzani ze snu śmierci jedynie na jakiś czas, by później ponownie w niego zapaść, ale nasz Pan został jako pierwszy „z martwych wzbudzony” i stał się „pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” – jak oświadcza apostoł; *„On jako pierwszy, który powstał z - martwych”* [Dzieje Ap. 26:23]. Jego zmartwychwstanie było zmartwychwstaniem do życia – do doskonałości na poziomie duchowym. W ten sposób był pierwiastkiem tych, którzy zasnęli, co oznacza, że inni śpiący podobnie zmartwychwstaną jako istoty duchowe, w ten sam sposób. Bycie pierwiastkiem oznacza, że inni będą tego samego rodzaju, bo chociaż nasz Pan był pierwiastkiem wszystkich, którzy zasnęli w tym sensie, że Jego zmartwychwstanie poprzedziło wszystkie inne zmartwychwstania, to w drugim sensie jest pierwiastkiem Kościoła, który jest Jego Ciałem. W jeszcze szerszym znaczeniu Chrystus, Głowa i Ciało, jest pierwiastkiem przyprowadzonym do życia spośród całego świ-

ata, jak wyraził to apostoł Jakub:

„Który, przeto że chciał, porodził nas słowem prawdy ku temu, żebyśmy byli niejakiemi pierwiastkami stworzenia jego” (Jak. 1:18).

Dlatego widzimy pierwiastek w dwóch różnych znaczeniach tego słowa: jak na przykład widzimy, że truskawki są pierwiastkami w szerszym znaczeniu, ponieważ pojawiają się wiosną przed innymi owocami – tak stwierdzenie, że Kościół jest pierwiastkiem Bogu z Jego stworzeń, nie sugeruje, że wszyscy będą mieli taką samą naturę. Podobnie możemy powiedzieć, że pierwsze dojrzałe truskawki są pierwiastkami truskawek. W tym drugim znaczeniu nasz Pan Jezus był pierwiastkiem Kościoła, a ponieważ Kościół jest pierwiastkiem całego stworzenia, wynika z tego, że Chrystus zajmuje to przewodnie miejsce nie tylko w odniesieniu do Kościoła, ale także w odniesieniu do każdego, kto kiedykolwiek powstanie w pełni ze śmierci do pełni i doskonałości żywota.

Watch Tower
R-3374 (1907 r.)
„Straż”